

Safita Kazimierz
84-104 Jastrzębia Góra,
ul. Czarnieckiego 9

brak 02 94

Amel, Jastrzębia Góra, 2.02.1994 r.

197

© ARCHIWUM WARSZAWY

88 II/2819

19/30633

Ośrodek Karta
Warszawa
ul. Narbutta 29

Zgodnie z apelem tamt. Ośrodka podanego przez TVP, przekazuję jako świadek wydarzenie z grudnia 1939 r., a zaistniałe w miejscowości Dubno na Wołyniu i w związku z tym co niżej opiszę, bardzo proszę o ustalenie, czy choć jedna osoba z tego co widziałem przeżyła tą tragedię.

W 1936 r. otrzymałem pracę w wyż. wym. miejscowości i tam przeniósłem się na stałe z miejscowości Kraśnik Lub. Zostałem tam, jako 21-letni młodzieniec urzędnikiem pocztowym.

Byłem szczęśliwy, że mogłem pracować i bardzo szybko zaaklimatyzowałem się na tamtym terenie i szybko też zdobyłem szacunek u tamtejszej ludności.

Miasto i okolice zamieszkiwali w pewnej ilości Polacy, Ukraińcy i Żydzi. Tych ostatni było, jak sobie przypominam dość dużo i oni to zajmowali się przeważnie handlem. Bogactwem Wołynia był chmiel, a następnie zboże.

Nadszedł rok 1939, zaś najtragiczniejszą datą był dzień 17 września. Jako młody człowiek byłem przeżony widokiem sowieckich żołnierzy. Sklepy stawały się coraz bardziej puste i zaczynał dokuczać głód. Ażeby na przykład kupić kawałek chleba, należało wstawać o godzinie drugiej lub trzeciej nad ranem i stawać w kolejce. O inne artykuły spożywcze było z każdym dniem coraz trudniej.

Żydzi likwidowali swoje interesy i zaczęli zatrudniać się po różnych urzędach. Znaczna ich część poszła na usługi NKWD.

Ja osobiście, jako pracownik poczty pozostałem tam nadal z tym, że nauczyłem się szybko alfabetu rosyjskiego i mogłem wykonywać pracę telegrafisty, choć języka początkowo nie znałem.

Zima w 1939 r. zaczęła się na tamt. terenie już w listopadzie i była wyjątkowo mroźna.

Po tym wstępie, wracając pamięcią do tamtych czasów, opiszę to, co na własne oczy widziałem i bardzo to też przeżyłem, a mianowicie:

pewnego grudniowego dnia wyszedłem z domu na miasto i idąc ulicą zobaczyłem poruszającą się po jezdni kolumnę sań, a na nich owinięte w szmaty ludzkie postacie. Śniegu było wówczas wyjątkowo dużo, zaś mróz dochodził do ponad 20° /dwadzieścia stopni/. Serce we mnie zamarło, kiedy między siedzącymi na saniach dorosłymi osobami zobaczyłem małe dzieci. Poraz pierwszy w życiu zobaczyłem skostniałych z zimna ludzi, lecz nie wiedziałem gdzie ich wiozą. Kiedy wróciłem po tym widoku do domu i tego samego jeszcze dnia dowiedziałem się, że ludzi tych jadących na saniach, dowieziono do stacji kolejowej i załadowano do bydłowych /towarowych/ wagonów. Wagony te nie były ogrzewane, a więc szczególnie dla małych dzieci niechybna śmierć.

Jak dochodziły wieści w następnych dniach, to z tych wagonów podążających na wschód, matki wyrzucały przez okienka w wagonach, małe zamarznęte na śmierć dzieci.

Z całą odpowiedzialnością stwierdzam, że deportowanymi na wschód ludźmi byli mieszkańcy wsi o nazwie Jastrzębica, a położona była kilka km od Dubna.

Być może, że nie pozostałoby mi niewiele z tego wydarzenia, gdyby nie fakt, że pasażerami tych sań byli m. inn. moi starsi koledzy z pracy o nazwisku Wator /mąż i żona/. Obydwoje byli pracownikami poczty. Dlaczego wysiedlono tych ludzi, jako pierwszych?

Otóż cała wieś Jastrzębica zasiedlona była przez osadników wojskowych różnych stopni. Po przymusowym zwolnieniu z wojska osiedlono całe rodziny na Wołyniu i oni, jako pierwsi poszli na odstrzał.

Choć od tamtej daty i gwałtownego widoku upłynęło wiele lat, to jednak nie mogę od tamtej daty i gwałtownego widoku upłynęło wiele lat, to jednak nie mogę wykreślić z pamięci tego wydarzenia i dopiero teraz pragnę to ujawnić. Nie mogłem również wcześniej o tym mówić, ponieważ byłem w b.PRL politycznie prześladowany, a więc nie chciałem podzielić losu tamtych ludzi.

Wypada mi również dodać, że choć znane są dzisiaj wszystkim deportacje Polaków zamieszkiwanych tamte tereny, to jednak ja ze swej strony muszę powiedzieć, że kiedy nadszedł rok 1940, to noc w noc wyprowadzano z domów całe rodziny z tym tylko, co mogli w rękach unieść i do wagonów, a dalej wiadomo gdzie!

Dzięki Opatrzności Bożej, udało mi się wyrwać z sowieckiego piekła w maju 1940 r. i całą okupację niemiecką przeżyłem w Gen.Guberni.

Do początków maja 1940 r. kilkunastu kolegów starszych z poczty zostali aresztowani i wraz z rodzinami wywiezieni w głąb ZSRR. Ilu z nich przeżyło nie wiem.

Gdyby Ośrodkowi Karta udało się w jakiś cudowny sposób uzyskać jakiegokolwiek informacje o losie wywiezionych z Jastrzębiej osadników, to bardzo proszę o kilka słów na ten temat.

Z poważaniem!

/-/K. Safita



PS.

Po złożeniu podpisu przypomniałem sobie jeszcze o jednym wydarzeniu, którego byłem świadkiem i dlatego postanowiłem do niniejszego listu dopisać i tak:

około m-ca kwietnia 1940 r. z ukrytego mojego własnego radia usłyszałem wiadomość z BBC w Londynie nadaną w języku polskim, że w miejscowości Włodzimierz Woł. urzęduje niemiecka Komisja, która na mocy umowy Hitler-Stalin, rejestruje i przesiedla tych Polaków, którzy w czasie działań wojennych uciekli na wschód i tam czasowo zamieszkują.

Choć moja droga na Wołyn był inna, to jednak jako urodzony w woj. lubelskim miałem szansę na przesiedlenie do Gen.Gub.

Porzuciłem w tajemnicy pracę i dość bogato umeblowane mieszkanie, i z żoną, trzymiesięczną córeczką i teściową udaliśmy się koleją przez Kowel do Włodzimierza Woł.

Jakie było moje zdziwienie, kiedy zobaczyłem takich uciekinierów jak ja kilka tysięcy. Do miejsca urzędowania Komisji prowadziły tylko jedne wąskie drzwi i jak z takiego tłumu można było przedostać się do biura urzędujących tam Niemców?

Przez conajmniej dwa tygodnie usiłowałem dotrzeć do Komisji, lecz nie było takiej możliwości. Dopiero kontakt z kolejarzem sowieckim którego przekupiłem złotym zegarkiem i czarnym moim garniturem doprowadził do tego, że on mnie do Komisji wprowadził.

Chyba sam Bóg czuwał nad mną, bowiem kiedy wszedłem do urzędujących niemieckich urzędników i zacząłem podawać moje personalia, wtedy ktoś z Komisji z balkonu tego budynku ogłosił oczekującemu przed tymże budynkiem tłumowi, że Komisja kończy swoją pracę, gdyż limit został wyczerpany i nikogo więcej nie zarejestrują.

Kiedy słowa ogłoszenia dotarły do tłumu, wtedy kilkutyśięczny głos rozpaczy zabrzmiał jednogłośnie, zaś słysząc to mogłem jedynie współczuć tym, których los był z góry wiadomy, a więc wywózka do obozów śmierci i inych miejsc kaźni.

Komisja niemiecka po zarejestrowaniu wręczała odpowiednie zaświadczenia, które stanowiły dowód przesiedlenia do Gen.Gub.

W każdym takim dowodzie wyznaczony był dzień wyjazdu i pociągiem osobowym przetransportowano nas do obozu przejściowego w Chełmie.

Z komunikatu radia BBC wiedziałem, że z obozu w Chełmie można trafić do rodziny lub na roboty do Niemiec.

Kiedy po kilkunastu dniach wezwany zostałem do lekarza, który decydował jednoosobowo o dalszym losie każdego obozowicza, wtedy postanowiłem za wszelką cenę wyrwać się na wolność.

Ja pierwszy zwróciłem się do urzędującego tam lekarza, że jestem chory na płuca i bardzo pragnę wrócić do rodziny, aby się na własną rękę leczyć. Lekarz ten spojrział na mnie tylko, zaś ja bez dalszego namysłu ściągnąłem złoty sygnet z mojego palca i wpuściłem go do kieszeni fartucha tegoż lekarza. Reakcja była taka, że włożył on rękę do tej kieszeni, chwilę jakby ważył sygnet w palcach i po chwili zapytał o moje personalia i kazał mi wyjść.

Oczywiście spełniłem polecenie lekarza i wkrótce znalazłem się w miejscu mojego zakwaterowania.

Od tego momentu zaczęła mnie ogarniać rozpacz, bo nie wiedziałem co będzie dalej ze mną - przymusowe roboty, obóz koncentracyjny, czy powrót do rodziny.

Jak się po paru dalszych dniach okazało, Opatrzność była po mojej stronie i zwolniony zostałem wraz z rodziną do domu.

Minęło wiele już lat od dnia z którym jako młody człowiek usłyszałem potężny głos rozaczy kilku tysięcy ludzi i to w jednym momencie i do dnia dzisiejszego głos ten słyszę w moich uszach.

Będę go chyba słyszał do końca mojego życia, bowiem tego głosu nie można wyeliminować, ani niczym zagłuszyć.

A teraz gorąca prośba do Ośrodka, o sprawdzenie we Włodzimierzu Woł. jaki los spotkał tych ludzi i jeśli ktokolwiek z nich pozostał przy życiu, to jaką przeszedł drogę.

Ażeby moje informacje zgodne były ze stanem faktycznych, przedstawiam dwa dowody potwierdzające moje przesiedlenie, a poza tym przechowuje je do dziś /oryginały/ po to, ażeby świadczyły o wydostanku się z jednego piekła i przejścia do drugiego. W tym ostatnim jednak Bóg był dla mnie tak łaskawy, że udało mi się przeżyć.

Moją relację zakończę jeszcze jednym przykrym dla mnie wadzeniem, a mianowicie, kiedy wojska sowieckie wkroczyły do Kraśnika Lub. w którym okupację niemiecką przeżyłem, wtedy komuna nie mogła darować mi tego, że przekazywałem znajomym o losie Polaków zamieszkujących Kresy Wschodnie i jako pierwszego wpisano mnie na listę deportowanych do ZSRR. Tym też razem nie sędzone mi było umrzeć z głodu i zimna w dalekiej Syberii i udało mi się uniknąć aresztowania przez agentów NKWD i UB - kiedy pewnej nocy sierpniowej 1944 r. otoczono mój dom, aby mnie aresztować, ja w tym czasie ukryłem się u sąsiadów i tak też albo dzięki temu w ręce katów nie wpadłem.

Na zakończenie moich relacji o wydarzeniach z lat 1939-40 serdecznie proszę o zwrócenie się do jednej z parafii w Warszawie, ażeby odprawiono mszę za dusze tych, którzy zginęli tragicznie na nieludzkiej ziemi, bo być może nie pozostawili po sobie rodzin, ~~które~~ ^{zawsze} pamięć o nich znikła wraz z ich śmiercią.

Jeśli w związku z tym, co opisałem byłyby jakiegokolwiek pytania, chętnie odpowiem, lecz do podróży do Warszawy nie nadaję się, ponieważ mam już 79 lat, zaś od wielu lat żyje z rozległym zawałem serca.

Miałbym przy okazji jedno tylko pytanie, czy istnieje jakakolwiek możliwość odzyskania strat poniesionych w związku z pozostawieniem mienia ruchomego na terenach wschodnich, a jeśli tak, to jakie starania należałoby poczynić.

Za ewent. kontakty ze mną z góry serdecznie Bóg zapłać.

Łączę wyrazy szacunku!

/-/K. S a f i t a

Deutsche Kontroll- und Durchlaßkommission
für den Austausch von Flüchtlingen

Flüchtlingslager

Kontrollschein Nr. 10352
(Zaświadczenie kontrolne)

Familiennamen
(nazwisko)

Sapita

Vorname
(imię)

Kabinieta - Padousa

geboren am
(urodz. dnia)

22.5.1915

(w)

in Lublin

Krs.
(pow.)

Janów

Beruf
(zawód)

Postangestellte

ist am
(został [a] dnia)

mit den ihn (sie) begleitenden Kindern:
(w towarzystwie dzieci:)

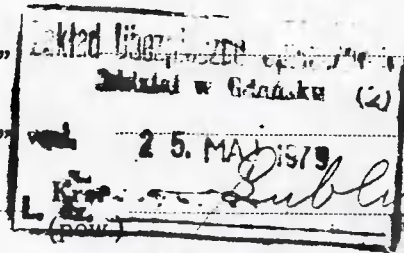
Name
(imię)

geb. am
(urodz. dnia)

/

nach
(do)

Lublin



aus dem hiesigen Flüchtlingslager entlassen worden.
(z tutejszego obozu zwolniony [a]).

Er (sie) ist verpflichtet, sich innerhalb einer Frist von 4 Wochen nach Eintreffen im Wohnort persönlich beim zuständigen Kreishauptmann (Stadthauptmann) unter Vorlage dieses Kontrollscheines zu melden. Nichteinhaltung dieser Meldepflicht hat schwere Bestrafung zur Folge.

Jest zobowiązany [a] stawić się osobiście w przeciągu 4-tych tygodni po przybyciu do miejsca zamieszkania u przy- należnego starosty (burmistrza) niemieckiego i przedłożyć niniejsze zaświadczenie. Niedotrzymanie tego zobowiązania meldun- kowego pociąga za sobą surową karę.

Ort

den

18 MAI 1940



Unterschrift
(podpis)

[Handwritten signature]

Kontrollvermerke

18 MAI 1940

1) Grenzübertritt von der U. d. S. S. R. ins Generalgouvernement erfolgte am _____
in Grodzisk

2) Entlaust am 18 MAI 1940 in _____

3) Ärztlich untersucht am 18 MAI 1940 in _____

KEIN SUCHENVERDACHT

4) Devisenkontrolle ist erfolgt am 18 MAI 1940 in _____

5)

6)

Anmeldebcheinigung

Die umstehend aufgeführte(n) Person(en) hat (haben) sich heute bei der hiesigen Behörde
für (Wohnort) Lublin, Straße) Lamajska Nr. 3/2

(Ort)

Lublin den 21. 5. 40.

GENERALGOUVERNEMENT
für die besetzten polnischen Gebiete
DER STADTHAUPTMANN
DER STADT LUBLIN

(Unterschrift)

Stempel des Kreis- bzw.
Stadthauptmanns



[Handwritten signature]

FLÜCHTLINGSAUSWEIS

Nr.:

14774-

8

Name:
(nazwisko)

Grafiter

Vorname:
(imie)

Kuzimiri-Fudvich

Geboren:
(urodz.)

22. 8. 1915

C. G.

B 18
W 24



NUMEROLLSCHHEIN NR. 10757

Wohnung: Eszkanie

Stück: 11 Pflügel

Preis: 186

Seizydo. C. 1918